

Violetta Wejs-Milewska, RADIO WOLNA EUROPA NA EMIGRACYJNYCH SZLAKACH PISARZY. GUSTAW HERLING-GRUDZIŃSKI, TADEUSZ NOWAKOWSKI, ROMAN PALESTER, CZESŁAW STRASZEWICZ, TYMON TERLECKI, (Recenzenci: Elżbieta Pleszkun-Olejniczakowa, Lechosław Gawlikowski). (Kraków 2007 [właśc. 2008]), Wydawnictwo „Arcana”, ss. 748 + 7 wklejek ilustr.

We wstępnym rozdziale książki, zatytułowanym *Pisarz radiowy – pisarz w radiu*, spotykamy się z tezą, jeśli nie z gruntu fałszywą, to przynajmniej celowo fałszującą konteksty stosunku społeczności Drugiej Emigracji do RWE. Autorka pisze (s. 11), że Rozgłośnia

Polska RWE miała na emigracji licznych oponentów dlatego, że w głównych ośrodkach polskiej emigracji pojałtańskiej, szczególnie w „polskim Londynie”, obawiano się „odpływu najzdolniejszych publicystów, pisarzy, reżyserów i aktorów do Monachium”. Taka konstatacja dziwi tym bardziej, że Wejs-Milewska wie przecież dobrze, iż można było współpracować z RWE nie opuszczając Londynu, gdzie rozgłośnia miała swoje studio. W taki sposób pracował dla radia wielki animator życia literackiego i teatralnego „polskiego Londynu” Tymon Terlecki, któremu zresztą poświęcono w tej rozprawie osobny rozdział. Nie o odpływ talentów do Monachium więc chodziło, raczej o obawy, że polityka polskiego legalizmu niepodległościowego zostanie – w wyniku działań RWE – przyćmiona, „przykryta” polityką amerykańską o celach doraźnych, niezbędnych z politycznymi interesami emigracji niepodległościowej. Autorka robi wszystko, by nie dostrzegać (także w dalszych częściach pracy, z wyjątkiem s. 169–171), że RWE, a zatem i jej Rozgłośnia Polska, była instytucją amerykańską, nie zaś niezależnym ośrodkiem polskiej myśli politycznej, jak to zawsze przedstawiał Jan Nowak-Jeziorański, za którym Wejs-Milewska wiernie i bez dystansu podąża. Píše wprawdzie enigmatycznie o „amerykańskim projekcie”, jednak tylko tytułem napomknienia, sugerując, jakoby udział USA w przedsięwzięciu ograniczał się do inspiracji.

Spodziewałem się, że we wstępie do tego obszernego opracowania znajdę objaśnienie zasad doboru postaci, których radiowej twórczości książkę poświęcono. Gustaw Herling-Grudziński, Tadeusz Nowakowski, Roman Palester, Czesław Straszewicz, Tymon Terlecki – to „radiowcy” skupiający uwagę Wejs-Milewskiej. Chciałbym wiedzieć: dlaczego oni wszyscy i dlaczego tylko oni? Jaka logika, jaka idea przesądziła o tym doborze? Autorka odpowiada, że każdy z rozdziałów poświęcony został postaci, „która dla polskiej kultury winna nie być obojętna”, co niewiele wyjaśnia, cokolwiek znaczy... Dalej (s. 19) badaczka rozwija myśl następująco:

„Dla każdego z autorów praca w RWE była ważnym etapem życia, [...]. Niemniej mamy do czynienia ze spuścizną cenną, mającą zarówno charakter znakowy, jak i uniwersalny, bo można by ją objąć w wielkim uproszczeniu słowem – felietonistyka. Uprawiali ją wszyscy moi bohaterowie [...]. Bardzo wiele ich łączy, sporo także dzieli, [...] wszyscy realizują się równolegle, łącząc pracę dla radia z innymi żywiołami aktywności kulturalnej lub realizowali się wcześniej na innych polach”.

Nie wiem, niestety, jak w tym kontekście należy rozumieć „charakter znakowy” czy „uniwersalny”. O różnych obszarach aktywności można mówić w przypadku wszystkich literatów zatrudnionych w RWE, nie tylko tych, którym książkę poświęcono. Nie kwestionuję potrzeby badania radiowej twórczości żadnego z wybranych przez Wejs-Milewską autorów, chciałbym jednak wiedzieć, dlaczego „pisarzem w radiu” ma być Roman Palester, a np. Zygmunt Jabłoński, powieściopisarz, nowelista, poeta i dramaturg, pracujący w RWE ponad 20 lat i redagujący miesięcznik RWE „Na antenie” przez lat 7, „pisarzem w radiu” nie jest?

Rozdział wstępny nie odpowiada zatem na podstawowe pytania, nie mówi też nic o metodologicznych założeniach pracy. Mówi za to co nieco o kompetencjach autorki w zakresie historii literatury polskiej. Gdy np. wspomina ona o włączeniu literatów do pracy radiowej w okresie międzywojennym, powiada: „pomysł ów zrodził się wraz z radiem, a jego admiratorami na polskim gruncie [...] byli przed wojną m.in. Witold Hulewicz, Zenon Kosidowski, Jan Ulatowski, Tymon Terlecki, słowem – awangardziści w literaturze i teoretycy teatru” (s. 14). Trzeba nie poznać ani jednego z licznych utworów poetyckich Hulewicza, by dopuścić myśl o jakichkolwiek jego związkach z awangardyzmem, a Terlecki czułby się zapewne urażony, gdyby ktoś nazwał go „awangardzistą w literaturze” – jego szacunek i ogromne przywiązanie do tradycji powinno być dla historyka literatury polskiej oczywistością.

Polonistycznych i historycznych nierzetelności dalej, niestety, przybywa. Roi się od

nich pierwszy, liczący 150 stron, rozdział *Konflikt Marsjasza*, poświęcony Romanowi Palestrowi. Na s. 44 czytamy, że Kongres Wolności Kultury był „inicjatywą pozapolityczną”, co musi zdumiewać w świetle wiedzy, że Kongres był dziełem czołowych wówczas ideologów antykomunizmu (m.in. Sidneya Hooka, Daniela Bella, Jamesa Burnhama, Arthura Koestlera, Melvina Lasky’ego, Ignazia Silonego, Bertranda Russella), pomyslanym jako przeciwwaga dla sowieckiego Kominformu, Światowego Ruchu Pokoju i Światowego Kongresu Intelktualistów w Obronie Pokoju. Jeśli więc autorka zgodziłaby się, jak mi nie mam, na uznanie wymienionych inicjatyw sowieckich za polityczne, dlaczego antykomunistyczna na nie odpowiedź miałaby być „pozapolityczna”?

Dalej (s. 46) czytamy, że radiowa felietonistka Palestra „ma przede wszystkim charakter postulatyczny, co nieczęste w felietonistyce emigracyjnej”. Muszę zapytać: na jakiej podstawie zbudowano to „syntetyczne” rozpoznanie? Kto badał pod tym kątem emigracyjną felietonistykę? Skąd pewność autorki w tym względzie? – Odpowiedzi na te pytania w książce nie znajdziemy. Znajdziemy za to sugestię nowej periodyzacji literatury PRL. Autorka pisze o literackiej rzeczywistości krajowej: „Na skutki odrzucenia tradycji [...] nie trzeba było czekać długo, wystarczyło pierwsze dziesięciolecie wcielania w życie realizmu socjalistycznego [...]” (s. 47).

Wiadomość, że realizm socjalistyczny obowiązywał w Polsce przez 10 lat (a może i kilka dziesięcioleci?) jest, trzeba przyznać, rewelacją. Najwyraźniej jednak pojęcie „socrealizm” jest u Wejs-Milewskiej „rozciągliwe” i bardziej pojemne niż u ogółu historyków literatury polskiej. W innym miejscu rozprawy czytamy bowiem, że Tymon Terlecki „był wstrzemięźliwy w ferowaniu ostrych sądów wobec twórców, którzy mając za sobą doświadczenie uczestnictwa w socrealistycznym projekcie, podjęli trudną decyzję o emigracji” (s. 445), co zostaje poparte dowodem – wypowiedzią Terleckiego na temat Czesława Miłosza. W ten oto sposób Miłosz mianowany został byłym socrealistą! Trudno w tym miejscu rozstrzygnąć, czy autorka nie zna znaczenia terminu „realizm socjalistyczny”, czy też za pomocą terminologicznej nonszalancji daje wyraz jakiejś ideologicznej idiosynkrazji (*nb.* komentarz umieszczony na s. 487 wskazywałby, że uznaje ona terminy „socrealizm” i „literatura PRL” za synonimy!). Pewne jest, że skoro mówimy o rozprawie naukowej, nie powinniśmy w ogóle mieć okazji do zadawania takich pytań.

Rozdział poświęcony Palestrowi przynosi jeszcze jedną rewelację. Oto badaczka twierdzi, że głośne zdjęcie z afisza przedstawienia *Dziadów* w roku 1968 zostało poprzedzone „próbą” interwencją władz – zdjęciem sztuki Stanisława Ignacego Witkiewicza. Nie podaje wprawdzie szczegółów, nie wskazuje teatru, na który miały spaść represje. Cytuje fragment felietonu Palestra *Zdjęcie sztuki Witkacego* (s. 66), w którym pada tytuł: *Gubala Wahazar*. Chodzi zapewne o utwór *Gyubal Wahazar, czyli Na przełęczach bezsensu. Nie-euklidesowy dramat w czterech aktach* z roku 1921, po raz pierwszy wystawiony w Poznaniu w 1966 roku. Kto się pomylił i z „Gyubala” zrobił „Gubałę” – Palester czy autorka książki? Można przypuszczać, że to Wejs-Milewska „wkleiła” błąd w tekst Palestra, przepisując z radiowego skryptu, skoro zapowiadając przytoczony fragment (na s. 65) dwukrotnie używa zniekształconego tytułu *Gubala Wahazar*. Gdyby jednak pomylił się Palester, znaczyłoby to, że autorka ufa przedmiotowi swych badań bezgranicznie, nie widzi potrzeby sprawdzania rzetelności jego wypowiedzi. W takim wypadku musielibyśmy jednak zastanowić się, jak to się dzieje, że historyk literatury polskiej (zajmujący się wyłącznie literaturą XX wieku) nie ma w pamięci tytułu sztuki Witkacego! Inną kwestią jest, czy zdjęcie sztuki z afisza (po dwóch latach grania: 1966–1968) było rzeczywiście, jak sądził felietonista, wynikiem interwencji władz i zapowiadało późniejsze zdjęcie *Dziadów*, czy też nie miało politycznego kontekstu. Tego się nie dowiemy, gdyż autorka książki nie widziała potrzeby zbadania sprawy, ponieważ deklaruje pełne zaufanie i wiarę w prawdziwość wszystkich sądów i opinii Palestra. Na s. 67 czytamy, że kompozytora „nie można [...] podejrzewać o nieznajomość rzeczy”, a do jego opinii „możemy mieć [...] zaufanie”,

po czym pada pytanie: „Dlaczego jest tak wiarygodny?” I odpowiedź: „Wydaje się, że poza słowem jest coś jeszcze bardzo ważnego, dowód: jest czyn i dramatyczna próba, trudna decyzja o emigracji, rezygnacja z przywilejów, jakie dawał twórca PRL-owski model kultury, i jest też konsekwencja – niemal zupełna cisza panująca wokół kompozytora – jak sądzę – do dziś” (s. 67–68).

Czyli: felietonista jest wiarygodny, bo był emigrantem! Autorka nie bierze pod uwagę co najmniej kilku rzeczy: tego, że przywileje, jakimi cieszyli się artyści w komunistycznym państwie, miały jednak swoją cenę, od której płacenia emigracja uwalniała; tego, że „nędze wygnania” na etacie w RWE odczuwane były najmniej dotkliwie, przynajmniej gdy wziąć pod uwagę stabilizację materialną, dla większości emigracyjnych twórców nieosiągalną; tego wreszcie, że bywali i na emigracji tacy publicyści, którym zdarzało się pleść androny, nie zyskujące przecież wiarygodności tylko dlatego, że wyszły spod emigranckiego pióra. Jak na badaczkę, Wejs-Milewska wykazuje zbyt „nabożny” stosunek do emigracji, obracający się w całkowity brak dystansu. Nie widzi też bogactwa Drugiej Emigracji w całym jej zróżnicowaniu, w istnieniu wielu stanowisk i wzajemnie sprzecznych poglądów, w wielości pisarskich temperamentów i zapatrywań. Wszystko to sprowadza do formuły: „emigrant jest wiarygodny, bo świadczy za nim czyn – decyzja o emigracji”, formuły zbyt prostej, by pozwalała badać ten obszar polskiej kultury w całym jego skomplikowaniu.

Nadmierne zaufanie owocuje też istotnymi zaniedbaniami. Wejs-Milewska nie widzi potrzeby uzupełniania czy objaśniania przytaczanych wypowiedzi Palestra. Gdy np. na s. 115 pisze, że przestał on uważać Zygmunta Mycielskiego za serwilistę, gdyż ten – „jak podkreśla kompozytor w jednym z komentarzy” – „zdobył się na gest niezgody w 1968 roku”, czytelnikowi należałoby dać informację, choćby w przypisie, o *Liście otwartym do muzyków czeskich i słowackich*, jaki Mycielski zamieścił w numerze 253 paryskiej „Kultury”. Główną zasadą budowy rozdziału jest jednak mnożenie bardzo obszernych cytatów z felietonów radiowych i spajanie tych przytoczeń skromnymi wprowadzeniami narracyjnymi, w których autorka w paru zdaniach streszcza to, co za chwilę będzie zaprezentowane. Narracja ta programowo unika prób interpretacji, objaśnień i komentarzy. Czytelnik ma nawet wrażenie, że chętniej obcowałby z „czystą” antologią radiowych tekstów, pozbawioną nic nie wnoszącego pseudokomentarza. Tak dzieje się na przestrzeni całej rozprawy, choć rozdział 1, jako najobszerniejszy, uwidocznia tę zasadę najwyraźniej. Bywa, że odnarratorskie wprowadzenie do cytatu daje niezamierzony efekt komiczny, jak na s. 419, gdzie czytamy: „Sam Terlecki mówi wygłasza taką oto mowę:” – co ma być zapowiedzią następującego po tych słowach przytoczenia fragmentu audycji *Podróże literackie*. Bywa i tak, że autorka stara się komentować wypowiedzi, których zapomniała przytoczyć. Na s. 69 czytamy: „Czy rzeczywiście Palester mylił się w polityce, czy to stwierdzenie odnalezione w jego notatkach spisane niejako na marginesie rozpoczętej książki-wspomnienia jest zwyczajnym kokietowaniem czytelnika? Jeśli nawet tak – to zgódźmy się, że w bardzo dobrym stylu”.

Zgodzić się trudno, gdyż tę uwagę opatrzone przypisem (nr 43) o treści: „Palester, *Fragmety wspomnień z lat 1939–1945*, RP-AKP”, czytelnik nie ma więc możliwości poznania owego stwierdzenia – przykładu „bardzo dobrego stylu”. Odnoszę wrażenie, że autorka nie zapanowała nad pozyskanym materiałem archiwalnym. Raz po raz o czymś zapomni, innym razem powtórzy coś, co zaprezentowała wcześniej, np. ten sam fragment listu Jana Nowaka do Gustawa Herlinga-Grudzińskiego jest cytowany na s. 271–272 (rozdział o Herlingu) i na s. 434 (rozdział o Terleckim).

Bywa też tak, że narratorski komentarz służy wprowadzeniu informacji ewidentnie błędnej. Cytat z audycji Palestra *Kazimierz Wierzyński, jakiego pamiętamy* poprzedza zapowiedź: „Po śmierci Wierzyńskiego w 1972 roku słyszymy [...]” (s. 143) – co ciekawe, autorce nie przeszkadza zupełnie wiadomość, że tekst Palestra pochodzi z roku 1969, rze-

czywistego roku śmierci poety. Wcześniej (s. 142) Wejs-Milewska porusza temat przyjaźni Palestra z pisarzami i jako przykład podaje serdeczną relację z Leopoldem Staffem, nie wiedząc chyba niczego o wieloletniej przyjaźni kompozytora z Wierzyńskim, której świadectwem jest chociażby jego *Wiersz dla Romana Palestra* z tomu *Sen mara*. O Herlingu-Grudzińskim powiada autorka, że „zabiera głos w związku z wydaniem tomów poezji [...] Wierzyńskiego i Herberta” (s. 252), co opatruje przypisami 124 i 125, z tytułami audycji, zarazem – tytułami omawianych książek: *Moja prywatna Ameryka* i *Barbarzyńca w ogrodzie*. Jak wiadomo, żadne z tych dzieł „tomem poezji” nie jest, co autorka wiedzieć powinna.

Zdarza się, że Wejs-Milewska przeinacza fakty literackie, podaje fałszywe informacje, aby „umocować” własne tezy i sugestie oczywiście błędne, których prawdziwości nie sposób dowodzić pozostając w zgodzie z rzeczywistością. Gdy np. pragnie udowodnić, że Nowak-Jeziorański pełnił rolę promotora czy „akuszer” kariery literackiej Herlinga-Grudzińskiego, pisze: „W roku 1955 [...] Nowak z niewymuszonym – jak się zdaje – zainteresowaniem sekunduje młodemu wówczas i debiutującemu pisarzowi (w 1953 roku po angielsku wychodzi *Inny świat*, polska wersja w roku 1955)” (s. 260).

Oczywista nieprawda! Wydanie polskie (nie licząc odcinków w „Wiadomościach”) w londyńskiej oficynie „Gryf” ukazało się w roku 1953; wydania angielskie: London 1951, New York 1951, Melbourne 1951 i znów New York 1952. Książka Herlinga miała światowy rozgłos, zanim powstało RWE i zanim Nowak został dyrektorem polskiej sekcji tego radia. Jeśli zatem Nowak w liście z 12 X 1955, na który Wejs-Milewska się powołuje, dziękuje pisarzowi za zamówiony i nadesłany egzemplarz *Innego świata*, znaczy to najprawdopodobniej tyle tylko, że poznał tę książkę z dwuletnim opóźnieniem, albo – że pragnął mieć egzemplarz z dedykacją (autorka recenzowanego tu tomu przytacza ledwie jednozdaniowy wyjątek z listu, więc nie mogę rozstrzygnąć). Na pewno jednak nie znaczy, że „sekundował” debiutowi Herlinga-Grudzińskiego! „*Amicus Plato [...]*” – ta maksyma powinna przyświecać każdemu badaczowi, także historykowi literatury. Wolno Wejs-Milewskiej poddawać się fascynacji postacią i osobowością Nowaka-Jeziorańskiego, nic w tym przecie nagannego. Żle jednak się dzieje, gdy ta fascynacja każe manipulować faktami bądź fakty przemilczać w celu utrzymania jak najkorzystniejszego wizerunku ulubionego bohatera. W rozdziale 5 rozprawy, poświęconym dziejom współpracy Tadeusza Nowakowskiego z RWE, próżno by szukać informacji, że pisarz należał do tzw. opozycyjnej szóstki (wraz z Tadeuszem Chciukiem-Celtem, Andrzejem Pomianem, Janem Mierzanowskim, Józefem Ptaczkiem i Wiktorem Trościanką), która wymusiła na amerykańskiej administracji decyzję o nakłonieniu Nowaka do dymisji. W relacji Wejs-Milewskiej wieloletni konflikt pisarza z dyrektorem rozgłośni jest bagatelizowany i podlega dziwnemu złągodzeniu, osiąganemu z pomocą przemilczeń. W podrozdziale *Happy-end* (s. 534–538) autorka nie wspomina, że powieść Nowakowskiego pod takim tytułem była (na jednej ze swych znaczeniowych płaszczyzn) pamfletem na Nowaka i jego styl zarządzania rozgłośnią. Jest to tym dziwniejsze, że wcześniej badaczka traktuje tę powieść jak dokumentarny zapis dziejów relacji Nowak–Nowakowski, gdy konstatuje (na s. 513): „Był też [Nowakowski] [...] – jak wspomina w wielu miejscach (choćby w powieści *Happy-end*) obligowany przez Jana Nowaka do używania autentycznego nazwiska”.

Tu jednak, pod koniec wywodu o Nowakowskim, chce przede wszystkim zbudować wrażenie, że z biegiem lat konflikt wygasł, sam zaś pisarz u kresu życia zmienił swój stosunek do dawnego przełożonego. Śmiem twierdzić, że Wejs-Milewska wie, iż właśnie pod koniec życia Nowakowski ujawnił publicznie, że *Happy-end* napisał przeciw Nowakowi i że swoich zapatrywań nie zmienił, a historia awantury w RWE wywołanej ową powieścią oraz historia recepcji tej książki na emigracji została szczegółowo przedstawiona – m.in. w mojej książce *...strofy dla mew i mgieł... Z dziejów literatury Drugiej Emigracji (i jej relacji komunikacyjnych)*, wydanej w roku 2005, którą (jak i inne publikacje na

ten temat, np. Kazimierza Adamczyka) Wejs-Milewska zbywa milczeniem. Wspominając o rzekomych korzyściach pisarskich, jakie miał czerpać dzięki pracy dla RWE Nowakowski, autorka orzeka: „W końcu także z reportaży historyczno-literackich [taka pisownia w książce, *nb.* zob. o tym na s. 244 niniejszej recenzji] i gawęd radiowych (słuchowisk) powstały jego książki o polskiej literaturze – niemożliwe wszakże bez »przymusu radiowego«, bez studiów i dostępu do archiwaliów, bez doświadczeń reporterskich i podróży [...]” (s. 513).

Do tego stwierdzenia dołączony jest przypis (nr 86), w którym odnotowane są tytuły audycji Nowakowskiego, głównie tych, które poruszały tematy związane z dziejami Wielkiej Emigracji. Wejs-Milewska nigdzie jednak nie podaje, jakie to „książki o polskiej literaturze” pozostawił po sobie Nowakowski. Dotychczas byłem pewny, że znam całą jego twórczość, wszystkie książki, pośród których nie ma żadnej pracy o literaturze polskiej. Chciałbym więc wiedzieć, jakie tytuły autorka miała na myśli, które z tych książek uznała za historycznoliterackie. Nie otrzymawszy odpowiedzi, trwam w przekonaniu, że Wejs-Milewska książek Nowakowskiego nie przeczytała i z niewiadomych przyczyn niektóre z nich uznała za „prace o literaturze polskiej”. Owszem, w *Alei Dobrych Znajomych* znalazło się kilka wspomnień o pisarzach, trudno przecież ten tom wspomnień uznać za „historycznoliteracki”. Chciałbym w tym miejscu stanowczo podkreślić słuszność i wagę może niemożliwej już dziś zasady, w myśl której obowiązkiem historyka literatury jest poznanie twórczości pisarza, jakiemu zamierza poświęcić naukową dysertację.

Nieprzemyślana wydaje mi się teza, że Tadeusz Nowakowski, jako redaktor audycji adresowanej do młodzieży w kraju pt. *Tu mówią Orle!ta!* – stawał „przed trudnym wyzwaniem” przemawiania do młodzieży i „dlatego [...] korzystał z pomocy innych autorów, np. Andrzeja Bobkowskiego” (s. 464). Sądzę, że Wejs-Milewska podąża tu za stereotypem kojarzącym Bobkowskiego z młodzieńczą witalnością, zupełnie zaś nie zdaje sobie sprawy z tego, że Nowakowski prowadził radiowe audycje dla młodzieży jeszcze przed wojną jako nastolatek, a także z tego, że do końca życia pozostawał aktywnym działaczem harcerstwa. Zdumiewający natomiast jest komentarz badaczki na temat stosunku pisarza do Szyborskiej: „w jednym z felietonów Nowakowskiego pojawia się Szyborska, której gest złożenia partyjnej legitymacji nie zostaje uznany przez autora za szczególnie doniosły” (s. 498).

W przytoczonym fragmencie felietonu Nowakowski wspomina, że poetka zaczynała pod znakiem socrealizmu, „aliści z czasem talent jej dojrzał” – i powiada: „Wystąpienie Wisławy Szyborskiej z partii wywołało duże wrażenie przede wszystkim w środowisku twórczym Krakowa”. Nie widzę w tym zdaniu niczego, co uprawniałoby wniosek sformułowany przez autorkę recenzowanej książki. Ponownie mam wrażenie, że przypisuje ona własne poglądy i uprzedzenia bohaterom swojej rozprawy. Spore zastrzeżenia mam także do kompetencji badaczki z zakresu poetyki, gdy na s. 506 czytamy: „Sprawozdania frankfurckie [tj. relacje z procesu oprawców z Birkenau] są najwyższej próby literaturą faktu, [...] narracja z pozoru beznamiętna (chłodna i oszczędna, niemal przezroczysta) [...]. Poza kilkoma odautorskimi wtrętami zdecydowana część narracji ma charakter auktorialny i behawioralny”.

Potem następuje egzemplifikacja – 4 stronicze przytoczeń fragmentów (s. 506–509), wcale nie „behawioralnych”, wcale nie „przezroczystych”, ale właśnie namiętnie nieprzezroczystych, ujawniających, że autor był skory do operowania komentarzem, do formułowania ocen etycznych, wysuwających postać i wrażenia reportera na plan pierwszy. Inny przykład – z rozważań na temat twórczości Terleckiego: „Dlatego felietony w pierwszej kolejności odnotowują prace wydane w kraju, które mają charakter wspomnieniowy i antropologiczny (choć paradoksalnie deklaruje się Terlecki tu i ówdzie jako przeciwnik książek sentymentalnych – za takie uznaje wspomnienia konsekwentnie retrospektywne)” (s. 383).

Co sądził Terlecki o literaturze wspomnień, wiem – chociażby z jego szkicu o Ignacym Balińskim – był jej gorącym zwolennikiem i admiratorem. Nie wiem natomiast, jak miałyby wyglądać wspomnienia „nieretrospektywne” lub „niekonsekwentnie retrospektywne”. Jako czytelnik jestem bezradny wobec stosowanej przez Wejs-Milewską terminologii, co nie powinno się przytrafiać ludziom pracującym w tej samej co owa badaczka dziedzinie.

Na s. 254 przytacza autorka list Herlinga-Grudzińskiego do Nowaka, pełen inwektyw pod adresem środowiska londyńskich „Wiadomości”, oskarżanych przez pisarza o „koteryjność”. Opatruje to następującym przypisem (nr 128): „Herling w taki sposób komentuje utracenie jego *Drugiego przyjscia* w rankingu »Wiadomości«”, i wysnuwa wniosek: „pisarz z trudem [...] przebija się do świadomości czytelnika nie tylko krajowego, ale i emigracyjnego”. Wszystko to na podstawie pełnego emocji listu z 27 III 1964, będącego reakcją na wieść o tym, że jury Nagrody „Wiadomości” na posiedzeniu 21 III zdecydowało uhonorować nią książkę Ireny Bączkowskiej. Wystarczy przeczytać protokół tego posiedzenia, by przekonać się, że Bączkowska wygrała dopiero w czwartym głosowaniu, a główną kontrkandydaturę, zgodnie przez jurorów docenianą, stanowiła książka Herlinga. Był on wtedy, w roku 1964, pisarzem na emigracji uznawanym i docenianym, nie może więc być mowy o żadnym „przebijaniu się do świadomości” emigracyjnych czytelników. Autorka recenzowanego tomu jednak nie rozważa kontekstów, emocjonalną i okazjonalną wypowiedź przyjmuje bez zastrzeżeń, uznając ją za dowód niedostatecznego rozgłosu pisarza. Świadczy to o braku dystansu do przedstawianych zagadnień, braku krytycyzmu i chęci wniknięcia w konteksty danej wypowiedzi, wreszcie – braku zwykłej dociekliwości badawczej. Bywa też, że autorka z prostych faktów wyciąga, powiedzmy, dziwaczne wnioski. Na podstawie faktu wieloletniej współpracy Terleckiego z radiem Wejs-Milewska buduje taką oto konkluzję wywodu na temat tego autora: „Wydaje się, że Terlecki teatrolog, interpretator i pisarz skłaniał się ku mniemaniu, właściwie na przekór swoim teatrologicznym zamiłowaniom, że słuch jest zmysłem subtelniejszym i bardziej uduchowionym od wzroku...” (s. 409).

Nie znajduję nigdzie w twórczości Terleckiego dowodu na to, by zajmowały go tej wagi i jakości dylematy i rozróżnienia. Podobnie jak nie znajduję dowodów na „niechęć Tymona Terleckiego do kultury Wschodu”, którą autorka mu przypisuje (s. 392), ilustrując rzecz cytatem z wypowiedzi na temat Czechowa, wypowiedzi, która dowodzi podziwu i szacunku, nie zaś niechęci. Trudno ufać nie tylko wnioskowaniu Wejs-Milewskiej, lecz także podawanym przez nią podstawowym informacjom biograficznym. Gdy np. czytam, że Terlecki od roku 1932 rozpoczął regularną współpracę z radiem, prowadził cykliczne audycje i „publikował teksty teoretyczne na temat sztuki radiowej” (s. 378), muszę to jakoś pogodzić z wiedzą o tym, że pisarz właśnie w 1932 roku wyjechał jako stypendysta do Paryża, skąd wrócił w 1934, artykuł zaś na temat autonomiczności sztuki radiowej pt. *Czy XII muza? ogłosił w „Pionie” w roku 1936, oraz – że pracę dla radia w roli autora słuchowisk i prelekcji podjął po powrocie ze studiów zagranicznych...*

Niewątpliwie najlepszym, tzn. w najmniejszym stopniu obciążonym błędami i nieścisłościami, rozdziałem książki jest ten poświęcony Czesławowi Straszewiczowi, zresztą – najbardziej zwarty i najlepiej zbudowany. Największym walorem rozprawy jest natomiast dołączony do niej wybór tekstów spisanych przez Wejs-Milewską ze skryptów RWE. Teksty te składają się na całkiem sporą antologię (s. 541–730). Właściwie, trzeba powiedzieć: ów zespół mógłby być wartościową antologią, ponieważ jakość lekcji tekstów radiowych przytoczonych w głównej części książki każe zadać pytanie o rzetelność odczytania, którą legitymuje się Wejs-Milewska. Gdy np. autorka cytuje fragment, w którym Herling-Grudziński wspomina rozważania Hannah Arendt o „banalności zła” i postać Eichmanna, według lekcji Wejs-Milewskiej chodzi o jakiegoś „Reichmanna” (s. 251). Na s. 262 fragment listu tego samego pisarza do Nowaka badaczka odczytuje, jak następuje: „Myślę, że

poobijam się jeszcze jakieś dziesięć dni w samym Neapolu, a potem zacznę kłauzulę w wieży” (podkreśl. W. L). Jest jasne, że pisarz ma na myśli odosobnienie, zatem chodzi mu o „klauzurę”, co Wejs-Milewska zmieniła na „klauzulę”, nie bacząc na sens wypowiedzi i wybierając tzw. lekcję łatwiejszą, wbrew edytorskiej zasadzie „*lectio difficilior – lectio melior*”.

Osobnym zagadnieniem jest kształt językowy rozprawy. Pod tym względem książka prezentuje się tak, jakby jakiś szalony korektor dokonał na niej aktu sabotażu. Rzecz dotyczy w równym stopniu ortografii i interpunkcji, składni i leksyki. Oto wybrane przykłady błędów, z wyjątkiem interpunkcyjnych, bo systemową nieznaną zasad polskiej interpunkcji można stwierdzić, przeczytawszy dowolny ustęp pracy (wszystkie podkreślenia błędnych zapisów – W. L):

1. W zakresie leksyki:

- powtarzające się wielokrotnie użycie rzeczownika „muza” w znaczeniu ‘muzyka’, np. „wszechstronny erudyta muzyczny, z dużą swobodą prezentujący zarówno muzę dawną, jak i XX-wieczną” (s. 37); „punktem odniesienia w namyśle nad polską muzą” (s. 91); „A co z muzą?” (s. 179 – pytanie o twórczość kompozytorską Palestra);
- kontaminacje, np.: „człowieka, który jeszcze nie zdołał otrząsnąć się z wojennej katakomby” (s. 384 – zapewne „hekatomba” połączona z „katastrofą”);
- inne, np.: „Po kilkunastoletnim powrocie ze Stanów Zjednoczonych” (s. 437); „w 1966 roku, w rocznicę Millenium” (s. 472);
- błędy w zakresie przekładu terminów obcych: „*free-lancerstwa*, czyli współpracy na odległość” (s. 259 – gdy chodzi o współpracę nieetatową, *free-lancer*: „wolny strzelec”).

2. W zakresie składni:

- błędna konstrukcja zdań z użyciem imiesłowu, np.: „Prowadząc audycję dla młodzieży [...] zwraca uwagę Nowakowskiego list” (s. 454); „Wysłuchując się ponownie w myśl Terleckiego na temat dezaktualizacji roboty krytycznej, interesować nas będą jego wypowiedzi” (s. 380);
- fleksyjne, np.: „Rozwinięcie eseistycznej myśli z łam »Kultury«” (s. 33);
- inne składniowe, np.: „Radio poza wszystkim innym stawia sobie za cel krzewienie kultury politycznej, a Nowakowski w roli mentora” (s. 494); „komentarze radiowe [...] nie doczekały się publikacji w innej formie, niż ta *stricte* radiowa z głosem ich autora przybijając się przez podniebną przestrzeń” (s. 379–380); „czuje się w obowiązku by utrwalać pamięć” (s. 393).

3. Ortograficzne:

- pisownia przysłowka z przymiotnikiem lub imiesłowem – u Wejs-Milewskiej zawsze łączna zamiast rozdzielnej, np.: „nowotworzący się” (s. 29), „czystopracyczny” (s. 46), „nowowydanych” (s. 51), „nowopowstałej” (s. 168), „czystopisarskich” (s. 256), „czystoludzkich” (s. 383), „nowopowstałych” (s. 428);
- pisownia słów zawierających „rz”: „mógł się przedzieżgnąć [tak! – litera „ż”] w autora radiowego” (s. 378);
- błędna pisownia „nie” z przymiotnikiem: „nie możliwy byłby panteon” (s. 106);
- nieprawidłowe użycie łącznika, np.: „krytyczno-literackie” (s. 256), „historyczno-literackich” (s. 513);
- inne, np.: „radio [...] stanowiło magnes [tak! – litera „z”] przyciągający” (s. 12).

Prócz tego – autorka nie opanowała pisowni nazwisk czołowych postaci emigracyjnego życia literackiego, np. „Maria Danilewicz Zielińska” konsekwentnie pisze z łącznikiem: „Danilewicz-Zielińska” (s. 18, 427), tak też w indeksie. Popołnia również mnóstwo drobnych błędów rzeczowych, np. „Preuves” określa jako „pismo lewicowe” (s. 58), Związek Sowiecki w roku 1957 nazywa „Rosją Radziecką” (s. 60), a sprawozdanie ze zjazdu ZLP w roku 1964 – „próbą kodyfikacji realizmu socjalistycznego w literaturze” (s. 487).

Na s. 409 książki (przypis 50) autorka umieściła obszerną (pół strony) petitem, en-

tuzjastyczną pochwałą dokonań naukowych prof. Pleszkun-Olejniczakowej, pozostającą w bardzo luźnym związku z tematyką rozprawy. Nie jest to, rzecz jasna, wykroczenie, jednakże w kontekście wyboru osoby recenzenta wydawniczego – działanie nieeleganckie.

Praca Violetty Wejs-Milewskiej powstała w ramach projektu badawczego nr 1 HO1C 007 27 finansowanego przez Komitet Badań Naukowych, a część kosztów jej opublikowania poniosły KBN i Uniwersytet w Białymstoku. Należy chyba uznać, że pieniądze wydano w tym przypadku „lekką ręką”.

Wacław Lewandowski
(Uniwersytet Mikołaja Kopernika –
Nicolaus Copernicus University, Toruń)

Abstract

In the review of Violetta Wejs-Milewska's book on the writers working at Free Europe (Wolna Europa) Polish broadcasting station, Wacław Lewandowski criticises the research method adopted by Wejs-Milewska, points out plentiful content errors and proves that the study in question fails to meet the academic research requirements.